

Agnieszka Czyżak

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza

Czy warto wiedzieć, „gdzie jest pies pogrzebany”?

Wydawane w ostatnich latach tomy Tadeusza Różewicza to zbiory tekstów o najrozmaitszych formach gatunkowych i o różnym stopniu dopracowania – utworów lirycznych, prozatorskich czy dramatycznych, najczęściej prezentowanych w formie projektów, szkiców, pomysłów na utwory, które mogłyby powstać, gdyby (jak deklaruje autor) na horyzoncie życia nie tkwiła nieusuwalna ze świadomości śmierć. Jednocześnie jako „poeta emeritus” Różewicz rości sobie prawo stawiania prowokacyjnych, gorzkich, nieraz obraźliwych diagnoz współczesności – naszej kultury, życia zbiorowego, reguł egzystencji. To strategia starannie przemyślana i jak zawsze wymierzona przede wszystkim przeciwko wszelkiego rodzaju fałszom w sferze publicznej komunikacji, zakłamywaniu historycznej przeszłości i obrazu dnia dzisiejszego oraz powszechnej – jednostkowej i zbiorowej – skłonności do ucieczki w puste rytuały i przebrzmiałe konwencje.

Codziennosc własna twórcy i terażniejszość wspólnotowego bytu stają się materialem tekstów Różewicza, a zarazem przestrzenią nieustannie ponawianego gestu sprzeciwu wobec przejawów rozpadu naszej cywilizacji i erozji sensów zdolnych ją interpretować. Autoportret dziewięćdziesięcioletniego twórcy zawarty w wierszu *normalny poeta* z tomu *Kup kota w worku*, wydanego w roku 2008, ukazuje pozbawione znamion heroizmu trwanie w obliczu zbliżającego się kresu:

przez chwilę myślę o śmierci
poprawiam jakiś wiersz

potem zanurzam się
w życiu
wieczorem zdzieram
kolejną kartkę z kalendarza¹

Oczywiście „na odwrocie kartki / jest przepis na kotlety” – tym samym refleksji o przemijaniu jak zwykle u Różewicza towarzyszy wizja doświadczania egzystencji ograniczanej do codziennego podtrzymywania sił witalnych. Połączenie świadomości nadchodzącego nieuchronnie końca z doznaniem najbardziej przyziemnych aspektów trwania to właśnie owo deklamowane „zanurzanie się w życiu” takim, jakim z reguły jawi się ludziom zmierzającym do kresu.

W tomie *Kup kota w worku* Różewicz zamieścił także wiersz *Gdzie jest pies pogrzebany?*, w którym na pierwszy rzut oka zdaje się niedwuznacznie sugerować, jakoby odkrył sedno człowieczego przeznaczenia, a zarazem zdołał odnaleźć (zbyt) prosty sposób na pogodzenie się z uciążliwymi konsekwencjami starości. Utwór jest apostrofą do starego człowieka, przekraczającego pewien próg – utratę (zazwyczaj przyjmowaną boleśnie i kojarzoną z ułomnością) zdolności prowadzenia aktywnego życia seksualnego. Wiersz rozpoczyna określenie warunków rozpoznania przełomowego momentu. Po wersach zawierających serię wyliczeń narodowych specjałów kulinarnych – „jeśli widok pierogów ruskich / polskich flaczków / truflii francuskich / barszczu ukraińskiego”² – pojawia się jednoznacznie sformułowana diagnoza stanu, którym, gdy już w sposób nieuchronny nadejdzie, podobno wcale nie należy się martwić:

jeśli po-widok
jajecznicy z kielbasą
bardziej cię podnieca
od rozebranej do rosółu blondynki

Jednak wezwanie „nie martw się” nie niesie realnej pociechy, zdaje się raczej parodiować fałszywe pocieszenie, zawierane z reguły we wszelkiego typu „wydawnictwach poradnikowych”, oferujących w takich przypadkach zastępcze działania, pozwalające ukryć przed otoczeniem (i samym zainteresowanym) rzeczywisty wymiar wiążącej się ze starością niemocy. Tym samym proste (prostackie?) wezwanie do „zachowania spokoju” zdradza od początku swój parodystyczny charakter.

¹ T. Różewicz, *Kup kota w worku*, Wrocław 2008, s. 92–93.

² Tamże, s. 61.

Piotr Śliwiński, badając żywioły parodii „przewalające się” przez twórczość Różewicza, przyczyn niechętnych reakcji czytelników na najnowsze tomy poety upatrywał w przemianach zachodzących w przestrzeni literackiej komunikacji:

Tymczasem my zapomnieliśmy, czym jest parodia, zastąpiliśmy ją elegancką ironią, zresztą tyleż wszechobecną, co bezzębną. Po ukazaniu się zbioru *Kup kota w worku* (2008) odezwali się młodszy krytycy i poeci, mówiący – mamy tego dość. Skąd nagle ta bezkompromisowość, myślałem zaskoczony, dlaczego stylizatorzy, mistrzowie *coveru*, nie chcą wybaczyć starymu parodyście, że jest sobą³.

Różewicz tymczasem oprócz słów „otuchy” ma dla starego człowieka zestaw dobrych rad, określających, jakich kroków pod żadnym pozorem nie należy podejmować, choć zaleca je współczesna wiedza o dobroczynnych skutkach każdej aktywności zdolnej uatrakcyjnić trwanie w niedostatkach „trzeciego wieku”:

nie martw się nie dzwoń do Lwa
seksuologa
nie dzwoń do „telefonu zaufania”
nie łykaj wiagrowigoru wiadrami

Takie działania bowiem, nie dość że nieskuteczne, demaskują przede wszystkim bezradność człowieka wobec Natury, klęskę, na którą jest on skazany w bezrozumnie podejmowanej walce ze skutkami przemijania, i towarzyszącą jej nieuchronnie rozpacz. Rozmowa telefoniczna, choćby została przeprowadzona z najlepszym specjalistą czy osobą nawykłą do pocieszania nieznanym, a tym bardziej tabletki – suplementy diety, suplementy utraconego bezpowrotnie „wigoru” – pozostaną działaniami zastępczymi, podejmowanymi, by zagłuszyć lęk wynikający z poczucia utraty kontroli nad ciałem.

Różewicz oczyszcza swoją wizję z elementów mogących rodzić patos – zdaje się „gadać” potocznie o tym, co bolesne, by „zagadywać” zwyczajnością to, co budzić musi przerażenie. Śliwiński, dostrzegając fakt, iż twórca, który niegdyś „zadziwiająco celnie piętnował głędzenie, teraz niejednokrotnie głędzi sam”, doszukuje się w tym geście wierności starej zasadzie etycznej, każącej pytać: „jakim prawem i dzięki czemu poezja miałaby mówić językiem, którym nikt nie mówi. I po co?”⁴ Stary Poeta podaje więc w utwo-

³ P. Śliwiński, *Horror poeticus. Szkice, notatki*, Wrocław 2012, s. 162.

⁴ Tamże. Badacz stwierdza, iż dzięki niezłomności postawy Różewicza po raz kolejny „podważona została opanowana już jako taka reguła czytania i to, co zdołaliśmy już we własnym pojęciu nieźle poznać, musi zostać rozpoznane od nowa”.

rze skomponowany jakby mimochodem, a zarazem wywiedziony z wiedzy potocznej, zestaw działań mogących pomóc odnaleźć się w nowej rzeczywistości bytowania w sferze starczej niemocy i radzi: „zjedz jajecznicę / poczytaj sobie życie na zimno / albo na niskich obcasach” (życie bowiem już nie stanie się na powrót „gorące”, a „wysokie obcasy” na tym etapie istnienia kojarzyć się muszą jedynie ze zbędną ekstrawagancją).

„Poeta emeritus” po raz kolejny wskazuje na dostępne w starości granice wyboru w sferze podejmowanych codziennie działań. Zdaje się przemawiać z tak zwanej perspektywy „zdroworozsądkowej”, zwyczajnym językiem, zbudowanym na potocznym, dziedzicznym z pokolenia na pokolenie, doświadczeniu – automatycznego niemal – wykluczania starych ludzi z aktywnego życia:

idź spać
a rano wstań idź
albo siedź
i nie zwracaj ludziom gitary

Próbując bowiem zainteresować innych własną bezradnością, stary człowiek naraża się przede wszystkim na odrzucenie, a w konsekwencji zwiększone poczucie trwale ograniczonej możliwości kształtowania własnej egzystencji. Oczekując współczucia, liczyć może jedynie w najlepszym razie na litość, w najgorszym – na zniecierpliwienie i obojętność.

Różewicz, pisząc o starości, nie tylko powtarza gest niezmiennego budowania dystansu między tematem a mówiącym podmiotem, ale też stara się patrzeć na nią z zewnątrz, nie dopuszczając, by w tekście znalazły się ślady interioryzowania doświadczenia. Taka postawa, zawsze konsekwentnie zewnętrzna, pozwala uniknąć tonu skargi, a tym samym potwierdzić zdolność do samostanowienia. Jeśli bowiem nie można uniknąć dotkliwych skutków podeszłego wieku, należy nauczyć się minimalizować ich znaczenie dla egzystencji – tym samym starość, zawłaszczając fizjologię, pozostaje zewnętrzna wobec trwania, postrzeganego jako duchowa niepodległość.

Niezależnie od tego, jak często w rozmowach prywatnych poety porbrzmiewa znużenie własną starością, dolegliwościami podeszłego wieku⁵, w tekstach literackich nieodmiennie brzemień przemijania zostaje przerzucone na innych: staje się przeżyciem cedowanym na powoływanych w tym celu do życia bohaterów, jest przypominane poprzez wypowiedzi postaci z przeszłości historycznej, bywa też przenoszone na wyraziście kreowanych adresatów,

⁵ Skargi tego rodzaju spisane zostały m.in. przez Krzysztofa Myszkowskiego w przywołanych w dalszej części artykułu *Rozmowach z Tadeuszem Różewiczem*.

a nawet na byty o „pozaziemskiej” proveniencji, kulturowo uznawane za wolne od skazy przemijania. Wyraźnie widać ten zabieg w wierszu *niebieska linia*, zamieszczonym w tomie *Kup kota w worku*, a opowiadającym o okolicznościach ataku grupki chuliganów na „emeryta” brnącego przez zaśnieżony park w Konstancinie, w lutym 2003 roku.

Na początku utworu pada retoryczne pytanie: „ale gdzie mamy szukać / rzecznika praw starego człowieka”⁶, pozostające pytaniem wyłącznie retorycznym, bowiem nie istnieje instancja, do której można by się w tej sprawie odwołać. Adresatem nie może być anioł stróż („który też jest emerytem / starym bezbronnym / jak ja”) ani patron bohatera, Juda Tadeusz (skądinąd patron także „spraw beznadziejnych”). Pytanie musi zawisnąć w próżni, natomiast opis chuligańskiego ataku przeradza się w opowieść o nieszczęściu, jakie dotknęło nie brutalnie zaatakowanego starego człowieka, lecz jego nieszczęsnego, zesłanego z niebios, opiekuna. Różewicz-bohater utworu może nie tylko powiedzieć: „Mój Anioł Stróż / jest stary wystraszony”, ale i dodać ze współczuciem: „jest w gorszych opałach / ode mnie”. Wiersz kończy wizja ostatecznej klęski anioła, opatrzonej jednak zrozumieniem dla jego słabości i lęków:

stchórzył schował głowę
pod skrzydło
cóż nie jest Michałem Archaniołem

Różewicz, budując dystans wobec starości i popadania w starczą słabość, powtarza w istocie swoje wcześniejsze rozpoznania prawideł ludzkiej egzystencji, determinowanej przez przemożne siły zewnętrzne, którym przeciwstawić można jedynie jednostkowy opór, ufundowany na trzeźwym oglądzie rzeczywistości. Dążenie poety do podważania podstaw przyrodzonej człowiekowi tęsknoty za złudzeniami, że jest inaczej, zdradza swoiste pokrewieństwo z diagnozami autora *Prób* – samotnika, który choć na starość odizolował się fizycznie od świata, pozostawał głęboko zainteresowany wszelkimi ludzkimi sprawami. Montaigne tak pisał o ograniczeniach ludzkiej kondycji, nigdy nie szukając łatwych pocieszeń:

Szukamy innego stanu, dlatego, że nie rozumiemy użytku naszego; wychodzimy poza siebie, ponieważ nie wiemy, jak się zażyć. Próżno wszelako wspinać się na szczudła, i na szczudłach trzeba nam chodzić własnymi nogami; na najwyższym tronie świata i tak siedzimy na własnym zadku⁷.

⁶ T. Różewicz, *Kup kota w worku*, s. 74.

⁷ M. de Montaigne, *Próby. Księga trzecia*, przeł. T. Boy-Żeleński, Warszawa 1957, s. 442.

Niezależnie od postępów starości i nasilania się objawów chorobowych, Montaigne nie ustawał w kontynuowaniu podjętego wysiłku formułowania – zawsze pozostających z zamysłu „próbami” – rozpoznania prawideł ludzkiego bytowania w świecie. Jednocześnie do końca starał się nie popadać w ton patosu czy skargi. Józef Hen, autor biografii twórcy *Prób*, tak opisywał ostatnie miesiące jego życia:

Styl chorego Montaigne'a nie traci nic na wigorze, myśl – na śmiałości. Nie opuszcza go poczucie humoru, zdolność do parodiowania, jak i przedtem potrafi wpaść w styl żartobliwy. Podejmuje się obrony naszego najbardziej kapryśnego członka⁸.

Zbliżający się do dziewięćdziesiątki Różewicz również „próbuje” pochwycić istotę egzystowania (wegetowania) w przestrzeni uwarunkowanej przez mechanizmy współczesnej kultury. Za przedmiot rozważań najczęściej obiera te sfery życia, w których dochodzi do wynaturzeń. W wierszu *Gdzie jest pies pogrzebany?* wyśmiewa uzurpowaną przez „domorośliwych mędrców” wszelkiej maści wiarę w możliwość poznania istoty doświadczenia starości, jak również wiarę w możliwość znalezienia antidotum na groźbę śmierci. Uznaje za nieprzydatny zarówno powszechny, tworzony niejako w zgodzie z wielowiekową tradycją, model dobrowolnego głoszenia przez ludzi w podeszłym wieku zgody na bierne dożywanie kresu, jak i pewność, odnajdywaną u autorów wszelkich współczesnych poradników, odpowiadających na pytanie „jak żyć”, iż proste zabiegi fizyczne i techniki psychicznej stymulacji mogą przybliżyć starego człowieka do pożądanego stanu „nowoczesnego”, maskowanego formami dostępnej aktywności, pogodzenia się z losem i zaakceptowania własnych ograniczeń. Wskazuje w istocie na niepojmowalny poza kontekstem kulturowym współczesności wymiar takich uroszczeń. Mówi zatem prześmiewczo przedrzeźnianym głosem dzisiejszych apostołów „dobrej nowiny”, preparowanej na użytek naiwnych odbiorców

tak tylko odnajdziesz
sens życia sens śmierci
sens seksu znośną lekkość
bytu odbytu i zbytu

Ontologiczne w swym wymiarze „pocieszenie” i gwarancja odnalezienia warunków egzystencji, przynajmniej niezbyt dotkliwej, połączone z epistemologiczną obietnicą zrozumienia istoty ludzkiej kondycji, okazuje się podręcznym, mocno zużytym, zestawem pusto brzmiących fra-

⁸ J. Hen, *Ja, Michał z Montaigne...*, Warszawa 2009, s. 297.

zesów – jeśli komukolwiek przydatnych, to tylko jako chwilowo podnoszące na duchu placebo. Różewicz wie, że wszelka pewność jest uzurpacją i zgodą na symplifikowanie reguł egzystencji. Nie można przecież bez zastrzeżeń uznać, iż rzeczywiście wiadomo, „gdzie jest pies pogrzebany”, trzeba raczej dowiadywać się tego wciąż od nowa, uznając nieoczywistość odpowiedzi.

Pozbawiony złudzeń, dostrzegający proces zamierania sił żywotnych naszej cywilizacji, a często wręcz przerażony jej stanem Różewicz zdaje się mówić: rolą poezji jest dzisiaj nieustanne ponawianie ostrzeżeń, wrywanie z duchowego marazmu, rozbijanie skostniałych rytuałów. Komizm, satyra, parodia mogą stanowić jeden z istotnych języków literatury pojmowanej jako misja walki o odzyskiwanie znaczeń – misja podejmowana na własny rachunek, we własnym imieniu, wciąż od nowa, bo na horyzoncie pojawiają się wciąż nowe zagrożenia. Tomasz Mizerkiewicz w artykule *Trzy koncepcje komizmu w poezji Tadeusza Różewicza*, badając konsekwencje „obecności” poety w tekstach, stwierdził:

Wkraczający „osobowo” do świata swych wierszy „Różewicz” daje możliwość „zanieczyszczenia” znaczeń pisanej współcześnie przez Różewicza liryki. [...] Jego osobowościowa „nieczystość”, codziennościowa „niedbałość”, a nawet „bylejakość” staje się w ten sposób przyczyną znaczeniowej „otwartości” tekstu. „Otwartość” ta umożliwia zarazem nowe wykorzystywanie komizmu w liryce tego poety. Otóż komizm zjawia się teraz jako przejaw „poczucia humoru” okazywanego przez „Różewicza”⁹.

Komizm zatem jawi się jako podjęcie kolejnego wyzwania, jako poszukiwanie nowych wymiarów tekstu zdolnego sprostać zmieniającym się warunkom komunikacyjnym. Z kolei Elżbieta Sidoruk, analizując intensyfikowanie się agresji, gry i śmiechu oraz coraz bardziej jaskrawego przejawiania się satyryczności w późnych utworach Różewicza, wskazuje, iż poeta staje się z upływem czasu coraz „częściej ludyczny, ale też coraz bardziej szyderczy i dosadny. Parodiuje, ostro przerysowując”¹⁰. Wniosek, iż zacieranie granic między liryką i satyrą służy uwyrażnieniu etycznego – fundamentalnego – wymiaru poezji, okazuje się tropem służącym odkryciu specyficznego dla Różewicza i wprost wyjawianego w twórczości przymusu uczestnictwa w zbiorowym bytowaniu. Uczestnictwa pojmowanego jako dawanie świa-

⁹ T. Mizerkiewicz, *Niż śmiesznego. Studia o komizmie w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, Poznań 2007, s. 234.

¹⁰ E. Sidoruk, *Formy satyry w poezji Różewicza*, w: *Nowa poezja polska. Twórcy – tematy – motywy*, red. T. Cieślak, K. Pietrych, Kraków 2009, s. 233.

dectwa współczesności, połączonego z głębokim namysłem i rzeczywistym, niezmiennym zaangażowaniem.

W *Rozmowach z Tadeuszem Różewiczem*, spisanych przez Krzysztofa Mysz-kowskiego, pada jednoznaczna diagnoza postawiona przez Starego Poetę:

Wszyscy klecą te wierszyki [...] Przecież tam nic nie ma. Coś wymyślają, to nie są wiersze, to są koszałki-opałki. Trzeba spoważnieć. Ten śmietnik się powiększa. Albo spoważniają, albo nic z tego nie będzie. Może niech satyry piszą. Ale czy potrafią? Ta atmosfera jest okropna, to wszystko dookoła [...] Teraz jest ten jubileusz i ciągle czegoś chcą. Przychodzą ludzie, siedzą, słuchają, a jak zapytać kogoś, co czytał, jakie ma książki w bibliotece, to milczy¹¹.

„Kleccie wierszyków”, „koszałków-opałków” to działanie postrzegane jako pusty gest, w konsekwencji prowadzący do obniżenia rangi poezji. Śmietnik tekstów „poważnych” jedynie z pozoru oraz „mądrych” tylko na pokaz, powiększając się z dnia na dzień, niszczy przestrzeń możliwego jeszcze, choć coraz trudniejszego, porozumienia. Różewicz ma świadomość, iż traci odbiorców, że jego głos staje się niesłyszalny w informacyjnym szumie. Źródeł tej sytuacji nieodmiennie upatruje w mechanizmach współczesnej kultury, tkniętej rozpadem, i podsumowuje z żalem:

Kot w worku nie został zrozumiany, bo parodie i pastisze są takie same jak rzeczy tragiczne. Wymieszało się to wszystko. Literatura bez satyry i ironii, bez humoru, komedii – co to za literatura?¹²

Wierząc niezmiennie, iż pisanie satyr i parodii ma wymiar realnego przeciwstawiania się upadkowi współczesnej kultury, Różewicz jest jednocześnie świadomy, że taka postawa nie budzi już zrozumienia ani tym bardziej szacunku. Mówi zatem z pewnym rozgoryczeniem: „Spadłem do rzędu satyryków, teraz jestem humorystą”¹³. Niestety, pozostawanie „humorystą” w dzisiejszych warunkach to już nie podejmowanie ważnej kulturowo roli błazna, potrafiącego naruszyć sacrum lub odsłonić fałsz podstaw, na których jest fundowane, lecz bycie zwykłym „żartownisiem” spychanym na obrzeża zbiorowej komunikacji.

Wśród wierszy przysłanych przez Różewicza do jubileuszowego numeru „Kwartalnika Artystycznego” znajduje się utwór *w młodości*, którego tytuł sugeruje powrót do utraconego czasu i próbę nazwania jego specyfiki. Mowa

¹¹ K. Myszowski, *Rozmowy z Tadeuszem Różewiczem (fragmenty)*, „Kwartalnik Artystyczny” 2011, nr 4, s. 21–22.

¹² Tamże, s. 20.

¹³ Tamże, s. 20.

w nim o wymiarach dawnego „widzenia”, minionego sposobu postrzegania świata:

dotykem widziałem
 lepiej niż wzrokiem
 formy
 i powierzchni materii
 wzrokiem dotykałem
 kolorów w ciemności¹⁴

Zmysłowe ograniczenie poznania utrudniało, lecz nie uniemożliwiało kreowania artystycznych wizji. Cóż natomiast można „wiedzieć” w starości? Jak wiadomo z ostatnich tomów poety, przede wszystkim szarość – kolor depresji – i jej niezliczone odcienie. Czarno-białą ramą widzenia szarości pozostaje etyczny wymiar poezji.

Montaigne mawiał: „Nikt nie jest wolny od mówienia bredni; źle jest jedynie mówić je z wysiłkiem”¹⁵. Wskazywał tym samym na istotne znaczenie środków, jakimi należy posługiwać się, „próbując” nazwać, a przede wszystkim przekazać innym, najrozmaitsze wymiary doświadczenia. Różewicz mówi z kolei: „Jestem realistą [...] Nie jest się od rana do nocy poetą, i w łóżku, i na sedesie. Nikt się nie rodzi poetą. Nie ma takiego gatunku ludzkiego. To się staje z czasem, z historią”¹⁶. Przekonuje tym samym, iż bycie (bywanie) poetą to skutek rozciągniętego w czasie procesu dojrzewania do poważnego traktowania poezji. Choćby warunki, w jakich przyszło ją tworzyć, były szczególnie niesprzyjające. Funkcjonowanie poezji, zdawałoby się ostatecznie dziś zepchniętej na margines życia, ma znaczenie ocalające – wszelkimi sposobami powinna służyć przypominaniu o etycznym wymiarze istnienia i tworzenia.

Is It Worth It to Know “Where the Shoe Pinches”?

Summary

The article is devoted interpreting Tadeusz Różewicz’s poem *Gdzie jest pies pogrzebany*. The focus is on the contexts of the poem: contemporary experience (and experiencing) of old age, a critical outlook on the rules of communication, and the modes and aims of taking up the tradition of satiric writing.

¹⁴ Tamże, s. 13.

¹⁵ M. de Montaigne, *Próby. Księga trzecia*, s. 5.

¹⁶ K. Myszkowski, *Rozmowy z Tadeuszem Różewiczem (fragmenty)*, s. 22.

